Nr. 279. Lwów — Piątek dnia 8 Grudnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech 3 „ — „
w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h.
na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Niep. Pocz. NMP. Klemensa Pap. | Jutro: św. Leokadyi P. Alipiusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 44, Zachód „ 4 m. 0 | Długość dnia godzin 8 m. 1, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Niemcy w „ciężkiem położeniu".

Z Berlina nam piszą:

Zaraz po mowie tronowej cesarza Wilhelma zebrał się parlament niemiecki, aby dokonać wyboru prezydyum. Wybrano te same osobistości, poczem hr. Ballestrem, zająwszy fotel prezydenta, dzwonkiem dał znak, że chce mówić. Sądzono, że jak zwykle, podziękuje za okazane mu zaufanie i przyrzeknie być bezstronnym, ale on tak zaczął: „Panowie! Położenie naszego państwa jest bardzo ciężkie, zbliża się chwila bardzo poważna, ogromnie poważna. Jeszcześmy takiej nie przeżywali w tym gmachu". I potem wezwał deputowanych, aby się natchnęli gorącym patryotyzmem, dorośli do sytuacyi, rozwinęli ofiarność i t. d.

Było to bardzo grube podkreślenie tych wyrazów troski, jakie się znalazły w mowie tronowej. Jedni deputowani pomyśleli, że oto wróciły bismarkowskie czasy, kiedy to kanclerz straszył wojną, ilekroć chciał uzyskać od parlamentu bądź grube miliony na wojsko, bądź powiększenie liczby rekrutów, inni byli przekonani, że rządowi bardzo na tem zależy, aby w Anglii wiedziano, iż Niemcy stoją pod bronią i w zgodzie ze swym cesarzem staną jak jeden mąż w obronie prawa do rozszerzania pól, na których ma się rozwijać niemiecka pilność i pracowitość. Ale rychło się pokazało, że jest całkiem coś innego. Przedewszystkiem nie wiadomo, jak się potoczą układy na konferencyi marokkańskiej; bardzo być może, iż Niemcy przeforsowały ją na własne nieszczęście i że mocarstwa wyjdą z niej pokłócone. Lecz wynurzyła się jeszcze inna sprawa. Jest w Afryce środkowej murzyńska republika Liberya. Leży ona nad zatoką Gwinejską, słynie z ogromnego bogactwa różnych skarbów, poczynając od kości słoniowej, kauczuku, mahoniowych lasów, a kończąc na złocie, które się wysiewa z piaszczystego gruntu; słynie także ta republika z krewkiego temperamentu mieszkańców, którzy dla zabawy urządzają częste przewroty, co oczywiście szkodzi zagranicznemu handlowi i sąsiednim krajom, należącym do Francyi, albo do Anglii. Niemiecka posiadłość Togo leży w oddaleniu tysiąca kilometrów od Liberyi, z którą Niemcy prowadzą ożywiony handel, nieoparty jednak na żadnej umowie. Wogóle położenie tej murzyńskiej republiki nie jest jasne; nie wiadomo, czy to jest państwo całkiem niezależne, czy też znajduje się pod protektoratem Anglii lub Francyi, bo oba te państwa roszczą sobie do tego pretensyę. Otóż teraz pojawiła się wiadomość, że między rządami paryskim a londyńskim toczą się poufne układy o taki traktat, wedle którego polityczny zarząd Liberyi obejmie Francya, a finansowy i celny Anglia. Oczywiście oba te państwa razem będą wyzyskiwały zasobną republikę murzyńską, a kupców z państw innych postarają się z niej usunąć. Dla Niemiec wynikną stąd wielkie straty. Utrzymują w Berlinie, że właśnie to miał na myśli cesarz Wilhelm, gdy w mowie tronowej nadmienił o prawie niemieckiem posiadania pól do pracy. Po usunięciu handlu niemieckiego z Liberyi, przyjdzie zapewne kolej na usunięcie go z Marokka.

Na tym przykładzie widzą Niemcy dowód, że anglo-francuskie porozumienie może być dla nich bardzo niebezpieczne. Stanęło ono w kwietniu roku bieżącego, kiedy już nikt nie wątpił, że militarna siła Rosyi została na długo złamana. Zjawiło się zatem jako konieczne dla Francyi uzupełnienie sojuszu z Rosyą, ponieważ sam ów sojusz nie zabezpieczał już republiki od dyktatorskich gestów z Berlina. Ale sojusz franko-rosyjski był nietylko nawskróś pokojowy, lecz nawet hamował i tępił wszystkie we Francyi odwetowe myśli. Berlin rządził Petersburgiem, a przezeń Paryżem, był więc ów sojusz dla Niemiec asekuracyą od Francyi. Natomiast cele Anglii są zupełnie inne; dążnością jej — nie dopuścić Niemiec do „przyszłości na morzach", o której chętnie mówi cesarz Wilhelm. Jakoż widać, że na tym punkcie pretensye niemieckie zawsze się spotkają z odporem anglo-francuskim, a widać także i to, że po zawarciu porozumienia z Anglią ocknęły się we Francyi odwetowe myśli. Dziś rządzą w Paryżu ludzie zupełnie niezdolni do śmiałych czynów i opinia tam jeszcze jest dość gnuśna, ale to wiecznie trwać nie może. Usposobienia we Francyi zmieniają się nadzwyczaj prędko, a często wcale niespodziewanie. Chwila, w której sprawa marokkańska nakrótko się zaostrzyła, przekonała wszystkich, że Francuzi i dziś jeszcze umieją się rozpłomieniać i że ich uczucia podobne są do dynamitu, który od lada iskry wybucha. Lont od tego dynamitu dziś już nie w rosyjskich, lecz w angielskich rękach, — w tych właśnie rękach, które nie mają powodu pobłażać Niemcom. To stanowi wybitną zmianę w ogólno-europejskiej sytuacyi, w tem jej niebezpieczeństwo dla Niemiec, w tem również wytłómaczenie, dlaczego one stały się tak ostrożne, że nawet usunęły się od demonstracyi przeciw Turcyi.

Korespondencye.

Wiedeń, 6 grudnia.

(*Prezydyum związku urzędników pocztowych u kierownika ministerstwa handlu. — Pierwsze prebendaryuszki schroniska im. cesarzowej Elżbiety dla artystów teatralnych. — Rocznica śmierci Mozarta*).

(y). U kierownika ministerstwa handlu hr. Leopolda Auersperga byli wczoraj na audyencyi członkowie prezydyum austryackiego związku urzędników pocztowych i wręczyli mu petycyę z żądaniami personalu pocztowego, uchwaloną na ostatnim wiecu. Hr. Auersperg przyjął tę deputacyę bardzo uprzejmie i przy tej sposobności wystosował do wszystkich funkcyonaryuszów pocztowych i telegraficznych w Austryi poważne upomnienie, ażeby nie dawali posłuchu podżegaczom strejkowym i nie popełnili żadnego nierozważnego kroku, bo przez to udaremniliby tylko najlepsze intencye rządu i pogorszyliby swoje położenie. Wdrożona przez rząd akcya, zmierzająca do polepszenia położenia materyalnego wszystkich kategoryi służby pocztowej, jest już na ukończeniu, a w takiem stadyum powinni funkcyonaryusze pocztowi zapanować nad namiętnościami i zachować zimną krew, jeżeli nie chcą zaszkodzić sobie i swoim rodzinom. Jako najpilniejszą rzecz uważa rząd polepszenie awansu pocztowców i już za kilkanaście dni będą mogli oni przekonać się, że to nie są czcze obietnice, gdyż oprócz normalnego awansu, jaki będzie miał miejsce tymi dniami, ogłoszony zostanie „na Gwiazdkę" drugi nadzwyczajny awans, a w połowie stycznia uregulowana zostanie definitywnie kwestya posuwania urzędników pocztowych do wyższej rangi. A zatem w dobrze zrozumianym własnym interesie powinna służba pocztowa mieć zaufanie do rządu i czekać.

Przed kilku tygodniami odbyło się tu, jak o tem w swoim czasie donosiłem, poświęcenie pięknej instytucyi filantropijnej, a mianowicie schroniska dla weteranów i weteranek sztuki dramatycznej. Krociowe fundusze na urządzenie tego przytułku, noszącego nazwę śp. cesarzowej Elżbiety, zebrano częścią z subwencyi i ofiar, udzielonych przez rozmaite korporacye i przez hojnych mecenasów sztuki, oraz przez gwiazdy teatralne, częścią z dochodu z rozmaitych koncertów i widowisk. Otóż onegdaj zainstalowano w tym azylu cztery pierwsze prebendaryuszki, aktorki w podeszłym wieku, nie mające już siły do dalszej pracy na scenie. Najstarsza z nich ma lat 69, najmłodsza 51. Instalacya odbyła się bardzo uroczyście, wzięli w niej udział wszyscy członkowie komitetu, którego staraniem fundacya ta przyszła do skutku i jej protektorka, hrabina Kielmansegg, małżonka namiestnika, która zasiadłszy do wspólnego stołu z mieszkankami przytuliska, miała do nich serdeczną przemowę, w której życzyła im, aby im życie jak najprzyjemniej upływało w tym domu. Najstarsza z prebendaryuszek, owa 69-letnia, przez całe życie pracowała na scenach prowincyonalnych, a w ubiegłym tygodniu wystąpiła po raz ostatni i pożegnała się ze sceną. Druga jej koleżanka, 64-letnia, była swego czasu doskonałą subretką i pracowała w Hamburgu, Monachium i Wiedniu w niemieckim teatrze ludowym. Nie występuje już od wiosny. Trzecia, 63-letnia, zbierała swego czasu laury w Berlinie, Hamburgu i w kilku większych miastach prowincyonalnych w Austryi. Najmłodsza z nich, 51-letnia, osoba chorowita, występowała na scenach w Berlinie, Dreźnie, Hamburgu i Wiedniu, i była serdeczną przyjaciółką zmarłej niedawno artystki Burgteatru Amalii Schönchen. Za kilka dni powiększy się grono mieszkańców schroniska o dwie aktorki i czterech aktorów.

W przyszłym miesiącu przypada 150-ta rocznica urodzin Mozarta, a zarówno w Wiedniu jak i w Salcburgu czynią ogromne przygotowania celem jak najwspanialszego jej obchodu. Wobec tego przypominają niektóre pisma, że wczoraj była rocznica śmierci tego mistrza tonów, gdyż umarł on w Wiedniu 5 go grudnia 1791, a więc przed 114 laty. Umarł w wielkiej biedzie, a wdowie swej prócz niepopłatnej sławy, pozostawił wszystkiego 60 guldenów i mnóstwo długów. Urządzeniem pogrzebu zajął się przyjaciel rodziny van Swieten, a ponieważ biedna wdowa nie miała funduszów na zapłacenie osobnego grobu, przeto pochowano Mozarta we wspólnym grobie razem z kilkunastu innymi nieboszczykami. Cały wydatek, na jaki mogła się zdobyć biedna wdowa, wynosił 8 zł. 36 ct. na kondukt pogrzebowy trzeciej klasy i 3 zł. na karawan. W dzień pogrzebu była na dworze tak straszliwa zawierucha, że nawet najbliżsi przyjaciele nie towarzyszyli zwłokom na cmentarz, lecz byli tylko przy pokropieniu ich w kościele św. Szczepana. To też, gdy wdowa Mozarta po tygodniu udała się na cmentarz St. Marx, by pomodlić się na mogile swego męża, nie mogła jej odszukać, zwłaszcza, że grabarz, który zasypał zwłoki, został oddalony, a nowy objął jego miejsce. To też do dziś nie wiadomo, gdzie znajdują się kości wielkiego muzyka.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zabrał głos p. Klofacz i zaczął mówić po czesku, poczem po niemiecku atakował rząd z powodu, że upoważnił namiestnika Czech do ewentualnego ogłoszenia stanu wyjątkowego w Pradze.

Po przemowie Klofacza zamknięto dyskusyę nad mową Gautscha.

Generalny mowca *contra* hr. Sternberg polemizował z Adlerem, wywodząc, że w sprawie powszechnego prawa wyborczego teroryzm jest najsilniejszym argumentem socyalistów. Mówca atakował w ostry sposób prezydenta ministrów Gautscha i dowodził, że prezydent ministrów otrzymał w Izbie panów nie tylko wotum nieufności, ale także wotum pogardy. Każdy świadom celu narodowiec musi występować przeciw socyalnym demokratom; Austrya była dopóty silną, dopóki narodowości miały swe prawa. Niemcy, Polacy, Czesi, słowem wszystkie narodowości muszą złączyć się w walce z międzynarodową socyalną demokracyą. W końcu zarzucał hr. Sternberg Kramarzowi, że postawił wniosek co do powszechnego prawa wyborczego bez porozumienia z innemi słowiańskiemi stronnictwami. Dla prawdziwych zastępców narodu czeskiego solidarność słowiańska w Austryi powinna być pierwszem przykazaniem. Mówca przypisuje zachowanie się Kramarza tylko chęci utrzymania mandatu. W końcu stanął mówca w obronie Dzieduszyckiego przed atakiem socyalistów.

Na tem wyczerpano dyskusyę nad oświadczeniem prezydenta ministrów w sprawie reformy wyborczej. Po faktycznych sprostowaniach posiedzenie zamknięto. Następne jutro.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby posłów obradowała wczoraj nad prowizoryum budżetowem. Baernreiter oświadczył, że wobec braku uchwały delegacyi z powodu technicznych trudności, trzeba zgodzić się na stan *ex lex* tylko z zastrzeżeniem, że rząd wyłącznie w drodze zaliczek z obowiązkiem późniejszego zdania rachunków, bez precedensu na przyszłość płacić będzie potrzebne kwoty na wspólne wydatki, jeżeli rząd węgierski ze swej strony równą część spłacać będzie.

Derschatta wywodzi, że *de facto* na Węgrzech stworzono już podstawy narodowej armii, dlatego Austrya nic nie powinna płacić na koszta wspólnej armii. Mimo to będzie mówca za uchwaleniem prowizoryum budżetowego, jeśli rząd złoży oświadczenie w Izbie, iż prowizoryum budżetowe nie zawiera żadnego upoważnienia do płacenia na wspólne wydatki, którego to upoważnienia zażąda rząd w osobnem przedłożeniu.

Bar. Gautsch stwierdza, że sprawa ustawy upełnomocniającej nigdy nie była przedmiotem pertraktacyi z rządem węgierskim i była podnoszoną tylko przez rząd austryacki. Wszystkie wypłaty na wspólne wydatki uskuteczni się jedynie w formie zaliczek przy ścisłem zachowaniu dotychczasowego stosunku kwoty, oraz z uwzględnieniem tego, o ile rząd węgierski wypłaci odpowiednie kwoty. Gdyby nie było do 1-go stycznia uchwały delegacyjnej, albo prowizoryum budżetowego, rząd zgodnie z oświadczeniem z dnia 28-go z. m. wystąpiłby z prośbą do Izby, by w drodze ustawy upełnomocniającej, lub w jaki inny sposób potwierdziła potrzebne wypłaty na cele wspólne. Wówczasby parlament także miał sposobność wydania swej opinii. Co do kredytów nadzwyczajnych na wojsko, to zostały one już przez poprzednie delegacye uchwalone.

Sylwester przyjmuje oświadczenie prezydenta ministrów do wiadomości, ale zaznacza, że nie jest to wotum zaufania, tylko ratunek przed §. 14.

Palffy oświadcza, że stronnictwo jego jest za prowizoryum budżetowem, bez wyrażania zaufania rządowi, który nie posiada już należytej powagi i działa pod presyą jednego stronnictwa.

Głąbiński wyraża życzenie, aby budżet kolei państwowych układano tak, by na przyszłość budżet kolei galicyjskich był osobno traktowany, gdyż jest nietylko czynny, ale o wiele korzystniejszy niż w innych krajach. Oświadcza się imieniem Koła polskiego za parlamentarnem traktowaniem i uchwalaniem budżetu i ubolewa, że dyskusyi budżetowej swego czasu w komisyi nie ukończono. Mówca pochwala zamierzone podwyższenie płac personalu kolejowego i pocztowego i wyraża życzenie, aby to podwyższenie rozciągnięto na inne kategorye służby. Koło głosować będzie za prowizoryum.

Romańczuk składa deklaracyę: Pomimo niewypełnienia wszystkich naszych wielokrotnych żądań, aby w Galicyi ustał system wrogi wobec Rusinów, mimo, że trwa dalej system dla Rusinów nieprzyjazny, a nawet w ostatnim czasie Rusinów na Bukowinie wydano na łaskę wrogiej większości, mimo, że w zapowiedzianej przez rząd reformie wyborczej nie widzimy rękojmi, że nam się sprawiedliwość stanie, czy nie nastąpi na naszą krzywdę porozumienie między rządem a naszymi wrogami, mimo to przypisujemy tak wielkie znaczenie reformie wyborczej, że głosując za prowizoryum budżetowem, chcemy zaznaczyć tem nasze stanowisko, czyniąc naturalnie dalsze nasze zachowanie zależnem od stanowiska rządu wobec nas.

P. Kramarz zaznacza, że komisyi nie pozostaje nic innego, jak przyjąć do wiadomości oświadczenie Gautscha. Inni mówcy, między nimi Pernerstorfer, również przyjmują oświadczenie prezesa gabinetu.

Kierownik ministerstwa kolei, Vrba, oświadczył, że Forzta powołano na szefa sekcyi nie ze względów politycznych, ale jako wyborną fachową siłę. Na pytanie Schalka co do stanu kolei galicyjskich, odpowiada Vrba, że faktem jest, iż niektóre wschodnio-galicyjskie koleje są bardzo wydatne i rentowne, a jeszcze bardziej niektóre koleje zachodnio-galicyjskie; ponadto i koszty ich utrzymania są mniejsze, niż w innych krajach zachodnich.

Mówca jest przekonany, że stosunki na kolei transwersalnej już się poprawiły, kolej ta jest znamiennym przykładem, że wartości kolei nie można oceniać tylko według dochodu, ale według jej ekonomicznej wartości; ta

Feljeton literacki.

Leon Swieżawski *Otchłań polska*. Romans narodowy. Lwów. Księgarnia narodowa. 1906.

Ogromnymi plakatami, rozlepionymi po rogach ulic, zawiadomiono mieszkańców Lwowa o pojawieniu się tej książki. Z tą samą pretensyonalnością, z jaką autor powiada w tytule, że jestto „romans narodowy" ogłoszono na tych plakatach, że są to jakieś „nieznane dzieje serca polskiego między Wisłą a Sanem", że w powieści tej odsłonięta jest dusza polska, że — słowem — jestto jakiś zwrotny punkt w literaturze naszej. Z tem większem więc zaciekawieniem wzięliśmy książkę do ręki i pomimo, że jest bardzo gruba, bo zawiera 630 stronic bitego druku i niesłychanie nudna, przeczytaliśmy ją od deski do deski, żywiąc ciągle nadzieję, że przecież może coś takiego znajdziemy, co będzie usprawiedliwiało megalomanię autora, mniemającego, że stworzył romans narodowy i plakatową blagę jego wydawców.

Przedewszystkiem opowiedzmy w kilku słowach fabułę: Młody lekarz, asystent uniwersytetu krakowskiego, nazwiskiem Łącki, pochodzący z dobrej szlacheckiej rodziny, zaręczony jest z panną Heleną Skarską, majętną panienką, której rodzina należy do wybitnej szlachty. Właśnie bawi on na początku powieści w majątku państwa Skarskich, wraz ze swoim przyjacielem, niejakim Dębowiczem, dependentem adwokackim, ordynarnym w myślach, w uczuciach i w mowie, i bardzo poziomym w swoich zapatrywaniach i dążeniach. Gdy Łącki go pyta, czy mu się podoba pobyt we dworze u państwu Skarskich, odpowiada językiem, którym się ciągle posługuje, a który bardzo trąci suterynami, że mu się podoba pobyt, bo „stół przedni i gratis, na powietrze nawet nie proszą, samo pchają ci do gęby, dziewki salonowe i chlewne niczego. Nie wiem tylko, jak będzie z opierunkiem i przyodziewą, bo o tem gadać nie mogę". Łąckiego nie razi ten wstrętny język Dębowicza, który zamiast mówić usta, albo wreszcie gęba, powiada „jadaczka", zamiast ręce, powiada „chwytaczki", a ilekroć się odezwie, tyle razy wywołuje zdumienie w czytelniku, że autor mógł sobie wyobrażać, iż takich ludzi, jak Dębowicz, będą w przyzwoitych domach tolerowali.

Ale mniejsza o Dębowicza, bo on gra w powieści podrzędną rolę; bohaterem jej jest Łącki, mający — według autora — wcielać w sobie ideał nowoczesnego Polaka, to znaczy powinien żyć tylko dla Polski, myśleć tylko o Polsce i pracować dla niej. Ale przez Polskę nie należy rozumieć wszystkich jej warstw, a już nadewszystko nie należy rozumieć ani arystokracyi, ani szlachty. Te dwie warstwy są zupełnie wyklęte, a ich interesa są traktowane w sposób taki, w jakiby autor traktował zapewne interesa Moskali lub Prusaków. Polskę, według pojęcia autora, stanowią tylko chłopi i warstwa rękodzielnicza. Inteligencya o tyle tylko na pobłażliwość zasługuje, o ile brata się z ludem i o ile zapewne sam autor do niej należy.

Łącki z całem towarzystwem zebranem u państwa Skarskich, pojechał w niedzielę do kościoła na Mszę. Tam słuchał kazania wypowiedzianego przez xiędza wikarego o oświacie dobrej, religijnej, prowadzącej do Boga i o oświacie złej, światowej, wiodącej do piekła. Oburzył się więc strasznie na xiędza, bo uważał, że to określenie „oświaty światowej" wymierzone jest przeciw tej oświacie, którą sam chciał szerzyć wśród chłopów. Zbliżając się więc po Mszy przed kościołem do matrony poważnej i sędziwej, zapytał ją głośno: „Jak się nazywa ten głupiec, który miał kazanie?" Oczywiście takie lekceważenie sukni kapłańskiej, takie ordynarne zachowanie się p. Łąckiego wobec damy dystyngowanej wraz z mnóstwem innych, podobnie smacznych jego występów, doprowadziły w końcu do tego, że z nim zerwano stosunki. Był on jednak rad z tego, albowiem nie mógł się pogodzić z myślą ożenienia się z panną Heleną Skarską, skoro panienka ta odezwała się raz bardzo krytycznie o powstaniu z 1863 roku. Odepchnięty przez Skarskich zaczyna Łącki bałamucić córkę rejenta czy sędziego Woźniaka i tu dopiero znajduje ideał Polki. Autor za przykładem demagogów jest zdania, że wśród rodzin, których nazwiska kończą się na *ski*, nie ma prawdziwej miłości ojczyzny, a spotyka się ją dopiero w domach o nazwiskach plebejuszowskich.

W miasteczku tem, w którem mieszka pan Woźniak, urządza Łącki jakąś demonstracyę z terminatorami rzemieślniczymi, jakiś pochód przez miasto, jakieś śpiewy etc. W rezultacie wkracza żandarmerya, krew się leje, a władza uniwersytecka, dowiedziawszy się, że inicyatorem tych awantur był pan asystent jednej z katedr, daje mu dymisyę. Naturalnie profesor, który tę dymisyę mu daje, jest skończonym nicponiem, bo najprzód jest profesorem uniwersytetu, następnie jest hofratem, wreszcie do pacyentów jeździ w karecie. A więc są aż trzy motywa według autora do zaznaczenia, iż profesor ten umie o wiele mniej medycyny, aniżeli asystent jego Łącki, i że nietylko jako lekarz, ale także jako człowiek, jest od niego o wiele mniej wart. Straciwszy posadę w uniwersytecie stara się Łącki o jakąś inną, żeby zarobić „na przyodziewek i na wpychanie czegobądź do jadaczki", a raczej na „wlewanie" do niej, bo ile razy p. Łącki zejdzie się ze swoim przyjacielem Dębowiczem, tyle razy w knajpach krakowskich spędza noc na libacyach. Dostaje tedy posadę lekarza miejskiego, w jakiemś miasteczku w zachodniej Galicyi. Miasteczko to jest unikatem swojego rodzaju, bo są w niem nietylko adwokaci, rejenci, sędziowie, ale nawet radzcowie sądów; jest także p. starosta i mimo to wszystko jest tylko jeden lekarz i to do tego miejski. Świadczy to niezawodnie, że autor pisał z pamięci, a nie z bezpośredniej obserwacyi i grupował sobie osoby nie tak, jak mu nakazywała prawda, ale jak mu układało się lepiej pod piórem. My jednak wiemy dobrze, że w Galicyi w tych miastach, w których są nietylko starostwa, ale i sądy obwodowe, jest już co najmniej po kilku lekarzy. Ponieważ jednak autorowi do jego fabuły potrzeba było, jak to zobaczymy później, żeby w danem miasteczku był tylko jeden lekarz i tylko ten jeden, przy pomocy pensyi magistrackiej mógł się utrzymać, przeto pomijamy ten szczegół i zapisujemy, iż w owem miasteczku był proboszczem X. kanonik, człowiek poważny, sędziwy, ogromnie poważany zarówno przez okoliczne obywatelstwo ziemskie, jak i przez inteligencyę miejscową. Owóż kapłan ten wyraził się raz dość nieprzychylnie o stronnictwie ludowem. To dało powód Łąckiemu do oświadczenia publicznie, iż xiądz kanonik jest kłamcą. Naturalnie taki występ młokosa przeciw poważnemu kapłanowi wywołał ogólne zgorszenie. Mieszczanie poważni zaczęli agitować za tem, ażeby powierzonej prowizorycznie posady lekarza miejskiego nie obsadzać definitywnie dr. Łąckim, lecz rozpisać nowy konkurs. Natomiast niektóre panie, chcące przystojnego kawalera zdobyć dla swoich córek, poczęły mimo owego zgorszenia za nim agitować. Kolizya tych intryg i interesów, gdyby była zajmująco opisana i oparta na licznych obserwacyach, mogłaby mieć jakąś wartość. Autor jednak nie porobił żadnych obserwacyi, talentu pisarskiego ma niewiele, a nadewszystko nie idzie mu o malowanie żywych ludzi, ale o przeprowadzenie politycznej tezy, że każdy ludowiec i socyalista jest istotą o wiele bardziej wartościową pod względem moralnym, aniżeli dygnitarz Kościoła katolickiego. Skupia więc wszystkie światła na dr. Łąckiego, a wszystkie cienie na kanonika. W rezultacie oczywiście zło zwycięża: kanonik tryumfuje, a lekarzowi rada gminna daje dymisyę. Lekarz opuszcza niewdzięczne miasteczko, wraca do Krakowa i na tem się powieść urywa. Powtarzamy „urywa," a nie „kończy" — bo właściwie nie ma w tej powieści żadnego zakończenia, ani też nie jest opracowany artystycznie żaden psychologiczny temat. Jest tylko pospolite gadulstwo, w sposób bardzo niezręczny zachwalające stronnictwo ludowe i socyalistyczne. Co jednak najlepszem jest, to to, że autor nigdzie nie wyjaśnił, czem właściwie jest owo stronnictwo ludowe i dlaczego niem się zachwyca. Zapewnia tylko czytelnika, że owo stronnictwo jest jedynem w kraju, które Polskę kocha i dla Polski żyje, nigdzie jednak na czynach nie wykazuje tej jego miłości do Polski. Owszem, członkowie stronnictwa ludowego zachowują się w tej powieści, w sposób, który nie daje im żadnego prawa do sympatyi ogółu: piją, próżnują, bałamucą dziewczyny z zupełną lekkomyślnością, wobec starszych i poważnych obywateli kraju zachowują się ordynarnie i impertynencko, mówią językiem nietylko niewybrednym, ale, po nadto, wysoce niegramatycznym. Żeby naprzykład pokazać jak ten „polski romans narodowy" jest niegramatycznie po polsku pisany, zacytujemy tu kilka ustępów: „Helena nie zdoła ani pojąć Łąckiego, ani też da mu *jakie takie szczęście*" (str. 37). „Chcą gwałtem nie pozwolić mu sądzić *podwójne złodziejstwo*: rodzinne i narodowe" (str. 74). „Nie myślę panu prawić *duby smalone*" (str. 163). „Nie chciał *uroczysty dzień rodzinny* chmurzyć (str. 177). „Nie uważała za zbrodnię *samodzielne myśli* Łąckiego" (str. 218). „To też opowiadając półgębkiem tak wreszcie uniemożliwił tę rozmowę, że zwolna *zamilknięto*" (str. 264). „To nie możecie panowie porwać *struny* skrzypicielom?" (str. 316). „Chodził około pani domu, aby broń Boże widocznie nie spłoszyła *słabszą połowę stadła*" (str. 390). „Nie mogą przy świadkach powiedzieć *to*, co czują" (str. 414). „Klusik nie może sprzedawać *swą hańbę*" (str. 420). „Nie miał prawa skazać *ją* na troskę o chleb codzienny" (str. 499). „Wyciągnęła obie rączki, żeby objąć kwiaty nie dotykając *je* rękoma" (str. 538).

Może już dosyć tych dowodów, że autor lekceważy sobie przepisy gramatyki polskiej. Na zakończenie jednak pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze dla charakterystyki stylu autora wyrażenie następujące: Rzecz się dzieje w salonie, Łącki przyszedł odwiedzić pannę Stefkę, córkę sędziego, w której się kochał. Autor powiada: „Stefka jaśniała promienną twarzą o turkusowych oczach *i nic na sobie prócz tej własnej urody nie miała*" (str. 429).

Zwrot naprawdę niefortunny i kompromitujący bohaterkę powieści. Ale co prawda, autor nie wiele zadaje sobie trudu, żeby otoczyć ją pewnym nimbem szacunku. W innem znów bowiem miejscu powiada o niej tak: „Stefka rzuciła się Łąckiemu na szyję i wdzięczyła się do niego, jak kwiecista dolina do pasma górskiego". Jakże to zrozumieć? Czy padła mu do nóg?

kolej przyczynia się bardzo do ekonomicznego rozwoju kraju.

W końcu uchwaliła komisya prowizoryum budżetowe. Referentem w Izbie będzie p. Skene.

Wiedeń. *Slav. Corresp.* donosi, że niektórzy członkowie Izby panów mają utworzyć grupę parlamentarną, przychylną powszechnemu głosowaniu.

Wiedeń. Klub czeski i inni posłowie, po za nim stojący, uchwalili memoryał, w którym podnoszą, że objawy, jakie przy każdym ruchu ludowym są nieuniknione, dalej nieznaczne wykroczenia i niesumienne wymysły, przyczyniły się do rozszerzenia niepokojących wieści o stanie rzeczy w Pradze, wskutek czego powołano siłę zbrojną przeciw narodowi czeskiemu. Memoryał odpiera te wieści i podjudzania, i oświadcza, że nic dotąd się nie stało, coby usprawiedliwiało nadzwyczajne zarządzenia w Czechach.

Wiedeń. Klub czeski odbył posiedzenie, na którem uchwalił oświadczyć się jednomyślnie za powszechnem głosowaniem, oraz obstawać przy wszystkich żądaniach narodowościowych.

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt. Strejk zecerski wczoraj się rozszerzył przez przyłączenie się kilku mniejszych drukarń. Sądzą, że strejk drukarski z końcem tygodnia będzie powszechnym. Dziennik socyalistyczny *Nepszawa* zamieścił wiersz pod tytułem „Idziemy naprzód", wzywający do naruszenia własności i konstytucyi. Dziennik skonfiskowano, a redaktorowi wytoczono śledztwo karne.

Budapeszt. Z Wiednia donoszą, że wczorajsza audyencya Fejervarego u Cesarza trwała blisko dwie godziny. Fejervary po audyencyi oświadczył, że propozycye gabinetu w sprawie sytuacyi przedłożył Monarsze, który zastrzegł sobie decyzyę. O godzinie 3 Fejervary odjechał do Budapesztu.

Budapeszt. Między wydawcami dzienników i delegatami zecerów przyszło do ugody, z wyjątkiem trzech dzienników. Zecerzy podejmują pracę, a dzienniki mogą niekrępowane wypowiadać swe zdanie, lecz w walce z robotnikami o ich polityczne prawa będą postępowały lojalnie. Strejk w drukarniach *Budapesti Hirlap*, *Pesti Hirlap* i *Alkotmany* trwa dalej.

Budapeszt. *Budapesti Hirlap* transportował przesyłkę pocztową swoich egzemplarzy wczoraj na kolej pod osłoną policyi, a obok tego jechał wóz, na którym siedzieli redaktorzy z rewolwerami. Tłum socyalistów, podrażniony tem, iż nie mógł zrabować nakładu gazety, wpadł w jednę z bocznych ulic i zrabował sklep z ubraniami. Policya musiała dobyć broni i raniła kilka osób.

Delegaci socyalistyczni dowiedzieli się, iż jedna z mniejszych drukarń drukuje dziennik *Pesti Naplo*, udali się więc do tej drukarni, ale właściciel jej zaprzeczył, jakoby dziennik ten drukował. Mimo to socyaliści udali się do hali maszyn, a zobaczywszy tam wydrukowanych 4.000 egzemplarzy dziennika, nakład cały zniszczyli.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Wobec zakazu zgromadzeń mówcy socyalistyczni chwycili się następującego sposobu: idą od kamienicy do kamienicy, wchodzą na podwórze, klaszczą w dłonie i w jednej chwili kamienica zmienia się w zgromadzenie, któremu mówcy wyjaśniają sytuacyę i wzywają, ażeby zaniechano przygotowań na święta, a za to zaopatrzono się we wszystko do przetrwania strejku generalnego, który wybuchnie niezawodnie z końcem grudnia.

Wedle tego samego korespondenta, społeczeństwo polskie współczuje z strejkującymi urzędnikami telegraficznymi i pocztowymi Rosyanami. Cierpią oni wielką nędzę, gdyż im nie wypłacono pensyi. Wobec tego zarządzono jednodniową składkę w każdej kamienicy, a pieniądze będą oddane listonoszom, a przez nich komitetowi zapomogowemu do podziału.

Drugi już dzień toczą się obrady wiecu prawników nad wnioskiem partyi postępowej o spolonizowanie sądownictwa przez strejk sądowy. Wniosek ten odrzucono 529 głosami przeciw 158, natomiast wezwano gminy, wójtów i sołtysów do spolonizowania sądów gminnych, lecz uchwale tej odebrano moc egzekutywy, gdyż nie poparto jej groźbą powszechnego strejku sądowego. Wobec tego owych 158 postępowych prawników założyło protest przeciw uchwale, uważając za nieetyczne zmuszanie nieobecnych do ofiar.

Wiec uchwalił protest przeciw sądom wojennym, jakoteż przeciw ograniczeniom wydanym przez jenerał-gubernatora dnia 3 b. m., żądając natychmiastowego ich zniesienia. Uchwały te nie dosięgną już prawdopodobnie Skałłona, gdyż, jak donoszą dzienniki petersburskie z dnia 3 b. m., następcą Skałłona został mianowany książę Światopełk Mirski.

Sosnowiec. Huta Katarzyny w Sosnowcu została zamknięta na 5 tygodni, a 2.500 robotników zostało na bruk wyrzuconych.

Wypadki w Rosyi.

Ryga. Właściciel dóbr p. Transche, zamordowany został przez chłopów w chwili, gdy uciekał do Rygi ze swego majątku.

Berlin. Via Ejdkuny nadchodzi wiadomość Petersburskiej Agencyi, że w kilku wsiach powiatu Skopin, w gubernii riazańskiej wybuchły rozruchy chłopskie. Przewodniczący i członkowie moskiewskiego biura kongresu urzędników pocztowych i telegraficznych zostali uwięzieni. Robotnicy moskiewscy sorganizowali na wzór petersburskich radę deputacyi robotniczej.

Berlin. Via Ejdkuny donosi Petersburska Agencya tel., że w Woroneżu w dzielnicy Prydacza pożar ugaszono. Koszary batalionu dyscyplinarnego wraz z mieszkaniami oficerów, oraz kilka innych budynków, jest doszczętnie zniszczona. Część wojska w nieładzie krąży po mieście. Cywilni więźniowie poddali się. 2 żołnierzy i 2 więźniów zabito, kilku więźniów i 2 dozorców raniono. W biurach więziennych spłonęły dokumenty.

Berlin. Telegram Pet. Agencyi tel., nadeszły via Ejdkuny donosi: Według wiadomości dzienników, związek dla wolności prasy zaprotestował przeciw zamierzonemu wprowadzeniu prowizorycznych przepisów prasowych, gdyż sprzeciwiają się one zagwarantowanej w manifeście carskim wolności prasy. Związek protestuje energicznie przeciw duchowi całego projektu, który zatrzymuje censurę prewencyjną dla gazet, oraz nadaje ministrowi spraw wewnętrznych i innym urzędnikom administracyjnym prawo według własnej oceny zamykać wydawnictwa dzienników, jakoteż pozbawia prasę swobody krytykowania czynów rządowych.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu rząd przedłożył wnioski w sprawie powiększenia floty i w sprawie reformy finansów państwowych. Kanclerz ks. Bülow wskazywał, że sprawa reformy finansów jest pierwszorzędnej wagi, od której zależy zdolność obrony państwa. Dług państwa w ostatnich czasach wzrósł stosunkowo znacznie i wynosi $8^1/_2$ miliarda marek. Usunąć niedomagania finansowe można przez odpowiednie reformy podatkowe. Poseł Schitzen (centrum) wskazywał, że od wojny rosyjsko-japońskiej Niemcy nie mają się czego obawiać wojny na dwa fronty. Mówca wyraził nadzieję, że w Rosyi rychło powróci spokój. Stosunki z Francyą były w ostatnich czasach naprężone, jednakże dzięki zabiegom dyplomatycznym polepszyły się. Natomiast z Anglią stosunek jest bardzo chłodny, istnieje jednak nadzieja, że ze zmianą gabinetu angielskiego i to się zmieni. Mówca domagał się wyjaśnień co do stosunku Niemiec do Japonii, dalej w sprawie marokańskiej, co do stanowiska rządu względem Rosyi, w sprawie trójprzymierza, a specyalnie co do stosunku z Włochami.

Kanclerz Buelow zwrócił w swej mowie uwagę na daleko idący zwrot w opinii angielskiej przeciwko Niemcom, lecz zaznaczył zarazem, że w wyższych kołach Anglii nastąpiła zmiana na lepsze; trójprzymierze nadal ma tworzyć rękojmię pokoju europejskiego. Niemcy jednak powinny być tak silne, aby w razie potrzeby mogli stanąć bez sprzymierzeńców.

Polityka Niemiec w sprawie wschodnio-azyatyckiej dążyła do zapewnienia „otwartych drzwi" dla handlu i przemysłu w Chinach. Prawdopodobnie z wiosną zostaną stamtąd wycofane cudzoziemskie wojska. „Wstrzymaliśmy się od wszelkiego mieszania się do wewnętrznych wypadków w Rosyi, pragniemy szczerze, aby rozwój Rosyi odbył się w sposób spokojny; nie mogło być mowy ani o ofiarowaniu pomocy, ani o żadnej interwencyi, odnosi się to zwłaszcza do zajść w krajach nadwiślańskich, w której to sprawie podsuwano nam najniedorzeczniejsze projekty i wymysły. Rozumie się samo przez się, że nie znieślibyśmy przeniesienia się niepokojów na nasze terytoryum i będziemy umieli utrzymać porządek, na to można liczyć" (oklaski). W sprawie marokańskiej postępowanie Niemiec miało wyłącznie charakter defensywny. Absurdem jest twierdzenie, jakobyśmy szukali pozoru do wkroczenia do Francyi lub chcieli zmusić Francyę, by wspólnie z nami wystąpiła przeciw Anglii. Staramy się strzedz naszych praw i w pokoju przezwyciężać wszelkie trudności.

Na tem dyskusyę odroczono i posiedzenie zamknięto.

List do Redakcyi.

(W sprawie zadłużenia urzędników).

W aktualnej obecnie sprawie długów urzędniczych otrzymujemy od jednego z wyższych tutejszych urzędników następujący list:

Szanowna Redakcyo!

Jako osobiście interesowany, śledzę pilnie tok i postępy rozpoczętej niedawno akcyi w celu „oddłużenia" urzędników. Przed trzema tygodniami dowiedziałem się, że na zgromadzeniu we Lwowie lwowskich i krakowskich urzędników administracyjnych uchwalono podjąć i urzeczywistnić w tej sprawie projekt posła Sękowskiego, który nietylko doprowadzi do upragnionego „oddłużenia" urzędników, lecz nawet uczyni to bez tak kosztownej i uciążliwej kombinacyi amortyzacyjnych pożyczek z asekurowaniem się na życie. Świeżo dowiedziałem się, że i na ogólnem zgromadzeniu urzędników w Krakowie przyjęto ten projekt, a zarazem z onegdajszego wydania *Przeglądu* miałem sposobność zaznajomić się z zasadami tego projektu. Przypuszczam, iż wiadomość, że znalazł się realny i dobry sposób na oddłużenie urzędników, musiała u wszystkich interesowanych — a jest ich niemal tylu, ilu jest urzędników — wywołać nie małą radość i dobre nadzieje. Dlatego właśnie pośpieszam zakomunikować Szanownej Redakcyi kilka uwag, które mi się nasunęły po rozważeniu owego projektu, a które, jak mi się zdaje, w niwecz obrócą nadzieje wielu.

Przyznać się muszę, iż byłem uprzedzony nie najlepiej co do możliwych rezultatów tego projektu, zanim jeszcze miałem sposobność się z nim zaznajomić, a to z przyczyny jego *uniwersalności*. Jakiekolwiek bowiem mogą się w tej sprawie pojawić projekty, to każdy z nich, o ile ma być realnym i ma przynieść rzeczywiste korzyści, to musi być nieco jednostronnym, a to w tem znaczeniu, że nie może mieć zastosowania do wszystkich zadłużonych urzędników, lecz tylko do pewnej ich kategoryi. Pomijam zupełnie szczegółowe, jakby powiedzieć, indywidualne warunki zadłużenia rozmaitych urzędników; układając bowiem kategorye wedle tych warunków, musiałoby się ich stworzyć setki. Biorę jedynie pod uwagę cechy bardzo ogólne, a mianowicie stawiam dwa pytania: 1) czy zadłużenie danego urzędnika jest już faktem dokonanym i skończonym? 2) czy też dany urzędnik znajduje się w warunkach takich, że zadłużenie jego postępuje jeszcze w obecnej chwili w dalszym ciągu i ze względu na owe warunki postępować musi jeszcze przez czas pewien? Według odpowiedzi danej na jedno z tych pytań podzielić się musi zadłużonych urzędników na dwie kategorye, dla których środki zaradcze przeciw zadłużeniu muszą być zgoła rozmaite. Do pierwszej kategoryi zaliczam tedy tych wszystkich, którzy z jakichkolwiek przyczyn i w jakichkolwiek warunkach się zadłużyli, obecnie zaś znajdują się w warunkach takich, iż dochody ich w zupełności pokrywają ich wydatki i pozostawiają im możność odłożenia pewnej kwoty miesięcznie na pokrycie dawniej zaciągniętych długów. Kwota zaś ta o tyle jest niewystarczającą i budżet ich o tyle się chwieje, że długi owe zaciągnięte są przeważnie w warunkach trudnych, w wielu instytucyach, u ludzi prywatnych, ewentualnie lichwiarzy itd. Do tej więc kategoryi zaliczyłby można np. wielu urzędników o dochodach mniej więcej VIII lub VII rangi urzędników państwowych. Ci ludzie pobierając przedtem płace niższych rang, z jakiejkolwiek przyczyny z tych płac pokrywać nie mogli swoich wydatków i dlatego się zadłużyli; obecnie zaś dochody ich wystarczają im na normalne ich wydatki i czy to przez oszczędzanie się w domu, czy z samej już płacy pozostaje im tyle i tyle złotych miesięcznie, które przeznaczyć mogą na spłatę długów. W normalnych zaś warunkach ci ludzie nie potrzebują zaciągać nowych długów na pokrycie bieżących potrzeb. — Do drugiej zaś kategoryi zaliczam tych wszystkich, którzy są jeszcze w trakcie robienia długów, tz. tych wszystkich, których dochody nie pokrywają bieżących wydatków i którzy dlatego z miesiąca na miesiąc, czy z sezonu na sezon bilansy swoje zamykają niedoborem, pokrywanym oczywiście długami i w ten sposób wchodzą, a raczej brną w coraz to nowe długi bez możności ścisłego oznaczenia, kiedy sumę tych długów zamkną.

Jasnem jest, że pomoc dla pierwszej kategoryi jest łatwą, chodzi tu bowiem tylko o skonwertowanie długów tych ludzi na kredyt jednolity, możliwie zdrowy i nisko procentowy. Jest wiele już dziś używanych sposobów tej pomocy. Ale zaznaczyć tu wypada, że ta kategorya jest stosunkowo bardzo nieliczną; a pomoc dla niej jest ulgą, lecz nie tak piekącą potrzebą, jak pomoc dla drugiej kategoryi. — Z pomocą dla tej drugiej kategoryi sprawa jest skomplikowaną, chodzi bowiem o trzy rzeczy: 1) dotąd przez tych ludzi zaciągnięte długi skonwertować im na zdrowy i nisko procentowy i wogóle tani kredyt; 2) dostarczyć im bieżącego zdrowego itd. kredytu; a po 3) tak ów skonwertowany, jak i ów bieżący kredyt uczynić spłacalnym nie zaraz, lecz dopiero wówczas, gdy dany urzędnik wejdzie w warunki kategoryi pierwszej, t. j. wogóle w warunki możności spłacania długów.

Widzimy tedy, że jeden „uniwersalny" projekt obydwom kategoryom przyjść z pomocą nie może. Nie kuszę się o rozwiązanie problematu, w jaki sposób i pierwszej i drugiej kategoryi przyjśćby można z pomocą, a tylko chcę rozpatrzeć, o ile tej lub owej z pomocą przyjść może projekt posła Sękowskiego.

Co do tego projektu, to teoretycznie, czyli o ile go z powodów kredytowo-bankowych uważać można wogóle za wykonalny, przyznać należy, że załatwia on w pewnej mierze sprawę pierwszej kategoryi, natomiast do drugiej zupełnie nie może mieć zastosowania, albowiem w zasadzie swojej wyklucza możność robienia nowych długów, po skonwertowaniu dotychczas zaciągniętych. Tedy z tej przyczyny już ogranicza się on tylko do szczupłej garstki pierwszej kategoryi. Wprawdzie w projekcie powiedziane jest, że obejmie on „wszystkich", lecz czy to jest wykonalnem i możliwem, nawet w granicach pierwszej kategoryi, wykażę poniżej. Wyobraźmy sobie „koło" złożone ze stu np. urzędników, zaliczonych do pierwszej kategoryi, którzy odpowiadają warunkom projektu, a więc są zbliżeni terytoryalnie pod względem wieku i rangi. „Koło" jest zawiązane jako stowarzyszenie na podstawie ustawy z r. 1873, z ograniczoną poręką. Jako udział członka uważana jest przeciętna kwota długów wszystkich członków, Przypuśćmy, że członek „koła" p. radzca X. ma 1.000 złr. długów, p. sekretarz Y. ma 2.000 złr., zaś p. nadradzca Z. 3.000 złr. itd. — przypuśćmy, że przeciętnie mają ci panowie po 2.000 złr. długów, czyli po tyle wynosi pojedyńczy, nominalny udział każdego z tych panów. Tedy zachodzi pytanie jak wysoką ma być „ograniczona poręka", by jakiś bank bez ryzyka mógł sfinansować owe udziały? Tu muszą być wzięte pod uwagę: procent przypuszczalnej śmiertelności i ryzyko na wypadek, gdyby który z członków z jakiejkolwiek przyczyny utracił posadę, lub stał się niewypłacalnym. Przypuśćmy, że finansowa jakaś instytucya oceni to ryzyko tylko na 25% udziału. A w takim razie „ograniczona poręka" wyniesie po 500 złr. od udziału. Ponieważ forsą projektu jest wykluczenie ubezpieczenia na życie, tedy na pokrycie strat z powodu śmierci któregoś z członków lub z innego powodu jego niewypłacalności, mają wszyscy członkowie opłacać stałą „premię gwarancyjną", która pozostaje ich zupełną lub częściową własnością i będzie im zwróconą po zlikwidowaniu interesu. Zrozumiałem jest, że suma wszystkich tych przez jednego członka zapłaconych premii równać się musi sumie „ograniczonej poręki". Jeśli więc spłata udziału rozłożonąby została np. na 10 lat, to (oczywiście oprócz procentów) opłacałby każdy z członków po 50 złr. rocznie tytułem premii gwarancyjnej. Tedy 100 członków złożyłoby w pierwszym roku 5.000 złr. tyleż w drugim i trzecim itd. Liczyć się jednak musimy z tem, że ktoś umrze. Statystyka austryacka wykazuje dla ludzi w wieku od 40 do 50 lat (a takimi są przeważnie urzędnicy w VII lub nawet VIII randze) przeciętną śmiertelność rocznie 21 *pro mille*. A więc przyjąć musimy, że w przeciągu lat 10 ze 100 członków „Koła" umrze 20. Dług ich w nominalnej kwocie 40.000 złr. musi być spłacony z owych premij gwarancyjnych. Czyli każdy z członków poniesie stratę około 400 złotych. Podobny rachunek ryzyka zestawić należy i na wypadek, gdyby któryś z członków stracił posadę, stał się niewypłacalnym itd. W końcu rozważyć wypada najważniejszy wzgląd subjektywny tych, którzy mają przystąpić do „Koła": oto ryzyko przyjęte za innych w ten sposób, że długi różnych członków są rozmaite: oto jeden ma 1.000 złr. długów, drugi 2.000, a trzeci nawet 3.000. Wprawdzie każdy będzie opłacał odpowiednie do swego długu raty amortyzacyjne, i odpowiednią premię gwarancyjną, to jednak ryzyko i „ograniczona poręka" muszą być dla wszystkich równe, a to z dwóch przyczyn: po pierwsze nielogicznem byłoby ze strony banku, gdyby stosunkowo do kwoty długu większe pokrycie ryzyka upatrywał u więcej zadłużonego, a mniejsze u mniej zadłużonego, raczej bank tylko przeciwnie może postąpić; a ponieważ na to nie zgodzą się interesowani, więc ryzyko może być tylko równomiernie rozłożone; powtóre tak tylko może ono być rozłożone dlatego, że bank tylko w tem może upatrywać zwiększoną tzw. moc kredytową („*Creditfähigkeit*") zbiorowego ciała, że silniejsze finansowo jednostki, a więc mniej zadłużone, ponoszą wspólną i solidarną porękę z słabszemi finansowo jednostkami, tj. z więcej zadłużonemi. Czy wobec tego ogromnie skombinowanego ryzyka możnaby utworzyć Koło ze stu osób? — jest to wielkie pytanie, a to z tej przyczyny, że wątpić należy, czy wielu znalazłoby się takich, którzyby ręczyć chcieli za 99 innych, o których wiedzą, że są tak samo, jak oni, lub jeszcze gorzej zadłużeni. To są subjektywne szkopuły przyszłych członków „Kół".

Otóż przypuśćmy, że mimo to wszystko „Koło" takie się zawiązało i zwraca się do jakiejś instytucyi o kredyt. Jakie ona zająć może stanowisko wobec tego żądania?

Na lwowskim wiecu urzędników jeden z referentów, o ile się nie mylę, komisarz straży skarbowej, wyraził kategoryczne zdanie, iż nieprawdą jest, jakoby banki niechętnie udzielały kredytu urzędnikom, a przeciwnie najchętniej wchodzą z nimi w stosunki. Otóż pozwalam sobie wnosić, że ów pan komisarz straży skarbowej popadł w podwójne nieporozumienie, a mianowicie co do cyfr kredytu i co do tego, co należy rozumieć pod instytucyą bankową, którąby np. mogła sfinansować udziały 100 członków koła w kwocie około 100.000 koron lub nawet udziały kilku kół, gdyby się więcej takich utworzyło w mieście lub kraju. Znaną jest bowiem rzeczą, że chętnie wchodzą w stosunki z urzędnikami lub w ogóle tylko w ich kołach operują trzecio i czwarto rzędne instytucyjki pożyczkowe, często lichwiarskie, robiąc w normalnych danych interesa 50, 100 lub 150-ciu guldenowe, a większe interesa tylko na podstawie polic asekuracyjnych, przyczem obracają cudzym kapitałem i pobierają olbrzymie procenta. Poważne zaś instytucye finansowe albo zasadniczo nie uprawiają kredytów urzędniczych lub czynią to tylko wyjątkowo i również tylko na niskie bardzo kwoty. Składają się na to liczne i bardzo skombinowane przyczyny, których pokrótce wyłuszczyć nie można, a z których najważniejsza jest ta, iż poważne banki uważają przy kredytach osobistych egzekucye za bardzo przykrą ostateczność i dlatego oprócz warunków konduity, baczą przedewszystkiem nietylko na możność, ale i na łatwość w możności spłacenia długu przez dłużnika. Ponieważ zaś urzędnik pożycza wtedy, gdy dochód jego nie pokrywa wydatków, zaś dochody jego jako stałe są zupełnie nieelastyczne, przeto z góry przewidywać trzeba albo zupełną niemożność dobrowolnej spłaty lub wielką trudność w spłacaniu. Na zapytanie moje w tym względzie oświadczył mi jeden z kierowników największej w kraju instytucyi finansowej, co następuje: „W dziale wekslowym z zasady nie udzielamy pożyczek urzędnikom, którzy nie posiadają osobistego majątku lub nie przedstawiają podpisów osób innych; w innych działach kredytu dajemy urzędnikom kredyt tylko w wyjątkowych wypadkach, tj. w takich, gdy na podstawie osobistych czyichś stosunków z danym człowiekiem mamy informacye udowadniające, iż może on z łatwością dług spłacić. Pożyczki jednak takie ograniczają się do kwot bardzo drobnych, tak, że w ogólnej sumie interesów banku stanowią znikomo małą pozycyę".

Na podstawie licznych znanych mi faktów stwierdzić mogę, że nie ma u nas instytucyi, w której na trzy podpisy urzędników VII rangi, najlepszej konduity, lecz nie posiadających majątku, otrzymaćby można 2.000 złr. kredytu bez zabezpieczenia asekuracyjnego.

Wspomnieć jeszcze wypada o finansowych stowarzyszeniach samopomocy urzędników. Te jednak u nas w kraju są mikroskopijne. Największe takie stowarzyszenie austryacki *Beamtenverein* w Wiedniu także obraca cudzymi kapitałami, a samo w zakresie własnych funduszów nie mogłoby się podjąć żadnej szerszej nieco nad minimalne rozmiary akcyi na polu konwersyi długów urzędniczych.

Wobec tego, gdyby omawianego projektu nie podniósł p. Sękowski, który jest prezesem filii galicyjskiej *Bankvereinu* wiedeńskiego, lecz ktoś nie mający styczności ze sferami bankowemi, przypuszczaćby należało, że cały projekt jest dyletancką utopią. Wobec tego jednak, że projekt podał p. Sękowski, wnosić wolno, że *Bankverein* znalazł jakąś kombinacyę, która pozwala mu zbiorowe ciało 100 urzędników uważać za „creditfähig" na taką sumę, na jakiej $^1/_{100}$ każdego z osobna z tych ludzi za godnego kredytu uważaćby nie mógł. W każdym jednak razie to przyjąć należy za pewnik, że bank ten, gdyby się rzeczywiście podjął finansowania takich urzędniczych przedsięwzięć, to przedewszystkiem stawiałby co do konduity każdego z członków „koła" olbrzymie wymagania, a następnie mógłby wchodzić w interesa tylko z kołami utworzonemi z urzędników takich rang, do jakich jest przywiązana płaca, pozwalająca przypuszczać, że członek „koła" nie zabrnie po oddłużeniu w nowe długi.

Że takie są warunki, wnosić się musi z wyrażonego w projekcie p. Sękowskiego zasadniczego warunku, że po oddłużeniu urzędnikowi nie wolno jest zaciągać nowych długów, ani — jak to określono — prowadzić życia nad stan. Przywidziany w projekcie rygor „wykluczenia z Koła" jest bezprzedmiotowym z tej prostej przyczyny, że nie można wykluczyć kogoś, za którego zapłaciło się pokaźną sumę pieniędzy. Wprowadzenie zaś rygoru np. takiego, żeby władze postanowiły — podobnie jak dyrekcya Banku austro-węgierskiego — że urzędnik, który (po sanacyi zadłużenia) popadnie w długi, traci posadę, byłoby tylko olbrzymiem zwiększeniem ryzyka współczłonków „Koła" w dalszej konsekwencyi związanej z niem instytucyi finansowej. Tedy dany bank interesy swoje zabezpieczyć może tylko w ten sposób, iż wchodziłby w interes tylko z „Kołem", w którem dobór członków byłby niesłychanie ostrożny i posunięty do najsubtelniejszych granic. Zasadniczo zaś musiałby każdy bank wykluczyć finansowanie udziałów „Koła" utworzonego z urzędników, których zaliczyliśmy do drugiej kategoryi.

W ten sposób przychodzimy do wniosku, że projekt p. Sękowskiego może mieć zastosowanie tylko do bardzo a bardzo szczupłej liczby urzędników, zaś zupełnie jest bezprzedmiotowym dla przeważnej ich liczby.

Pozwalam sobie przypuszczać, że wogóle rozwiązanie całej sprawy oddłużenia urzędników bez subwencyi państwa, kraju, lub ewentualnie gmin tzn. chlebodawców urzędników, którąby pokryła ryzyko akcyi finansowej, jest niemożliwe. Sądzę, że na podstawie takiej subwencyi możnaby oprzeć pewną kombinacyę z bezzwrotnemi pożyczkami na podstawie ubezpieczeń życiowych tego rodzaju, jak je dają niektóre zagraniczne (amerykańskie) towarzystwa ubezpieczeń, oczywiście pod tym warunkiem, że któreś krajowe np. krakowskie Towarzystwo podjęłoby się takiej akcyi i że znalazłby się sposób wciągnięcia do akcyi i tych urzędników, których ze względu na ich stan zdrowia w normalnych warunkach do ubezpieczeniaby nie przyjęto. Pewien projekt w tym duchu pozwolę sobie zakomunikować Szanownej Redakcyi w następnym liście.

Jeden z interesowanych.

Co i o czem piszą.

Niemieckie dzienniki podniosły jako fakt znamienny, że prezes Koła polskiego w mowie swojej w sprawie reformy wyborczej zaznaczył, iż mówi w imieniu większości Koła polskiego, a nie w imieniu całego Koła.

Fakt ten ogromnie ucieszył prasę wiedeńską, bo daje on pole do przypuszczenia, że może przecie zapomocą dynamitu powszechnego głosowania uda się złamać solidarność Polaków i rozbić ich Koło. Zdaje się, że i inne jeszcze były powody do tego, żeby wśród dziennikarzy wiedeńskich zrodziło się przypuszczenie, iż zbliża się chwila, w której karna armia Koła polskiego rozbije się na wrogie obozy. Przynajmniej z relacyi, którą nadsyła *Dziennikowi Polskiemu* jego korespondent wiedeński, wnosić wolno, iż niektórzy polscy posłowie, stojący po stronie lewej, wyrażali się zbyt głośno o tem, iż więcej kochają powszechne głosowanie, niż solidarność narodową. Pisze on:

Hr. Dzieduszycki mówił w imieniu większości Koła, bo nie mogło być mowy o jednomyślności. Niema w tem nic dziwnego, skoro się zważy, że tym razem idzie o sprawę i zasadniczą i jak najbardziej w głąb przyszłości narodu polskiego w Austryi sięgającą, i skoro się jeszcze zważy i to, że Koło polskie składa się z najróżnorodniejszych stronnictw zsolidaryzowanych w obronie narodowych interesów. Ale ten zupełnie zrozumiały i naturalny brak jednomyślności nie zwalnia jednak Koła polskiego od solidarności na zewnątrz. Nic fatalniejszego nie mogłoby się w chwili obecnej zdarzyć, jak secesya w Kole polskiem. W dziennikach wymieniano 8, czy 9 posłów, grożących rzekomo secesyą. Hr. Dzieduszycki zaprzeczył, jakoby ktokolwiek taką groźbę wypowiedział, musimy więc wierzyć, że to się w Kole nie stało. Wiem jednak z całą pewnością, że stało się poza Kołem. P. Stwiertnia, co do swojej osoby, nie pozostawił żadnej wątpliwości, bo znalazłszy swe nazwisko na owej liście, natychmiast jasno zaprzeczył, zaznaczył konieczność solidarności i dodał, że raczejby mandat złożył, aniżeli solidarność złamał. Ale inni panowie?

Pytałem trzech, a każdy z nich chciał, bym owej wiadomości zaprzeczył, ale na własną odpowiedzialność, formalnego upoważnienia żaden dać mi nie chciał. Znaczy to, że niektórzy panowie radziby siedzieć na dwóch stołkach, zanim się zdecydują, z której strony mandat dla nich pewniejszy. To nie uchodzi i owi wymienieni panowie muszą się z tem pogodzić, że jak długo nie pójdą za przykładem p. Stwiertni i formalnie nie zdementują skłonności do wystąpienia z Koła, opinia publiczna musi owej wiadomości wierzyć. Zaprzeczenia pośrednie, ryczałtowe, przez innych do reprezentacyi ogółu posłów demokratycznych niepowołanych członków Koła, na nic się nie przydadzą, odkąd poseł Stwiertnia wskazał drogę jedynie właściwą. Znam jednego z posłów, który zupełnie jawnie i otwarcie przyznaje się do tego, że w rozstrzygającej chwili gotów jest z Koła wystąpić; wolę to stanowisko, aniżeli siedzenie na dwóch stołkach. Kto w tak przełomowym czasie nie ma odwagi przekonania i ogląda się jedynie na własny mandat, ten z pewnością tego mandatu nie godzien.

Solidarność Koła najbardziej będzie potrzebną, skoro istotnie okaże się, że parlament nie ma siły lub woli do powstrzymania reformy wyborczej, wtedy bowiem spadnie na Koło ciężki obowiązek poprowadzenia rokowań tak, by sprawa narodowa jak najmniej ucierpiała. Ani korona, ani rząd nie mogą mieć interesu w osłabieniu żywiołu polskiego, w osłabieniu tego jedynego stronnictwa, które wśród najcięższych burz nie odmawiało nigdy państwu poparcia i pomocy. Idzie jeno o to, by w owych rokowaniach Koło występowało jako jedno i jednolite ciało i z całą stanowczością przy swoich postulatach obstawało.

„Uwzględnienie historycznej roli, oraz ekonomicznej i kulturalnej siły" przy rozdziale mandatów, przyjął rząd w swój program i tej części programu musi się Koło konsekwentnie trzymać. Bez takiego uwzględnienia żaden rząd rozszerzenia prawa wyborczego nie otrzyma, bo miałby przeciw sobie wszystkie głosy niemieckie. Niemcy więc wbrew woli będą w tym wypadku naszymi sojusznikami. Komu się ta realna polityka nie podoba, temu przypominam, że jeden z najwybitniejszych polityków czeskich, p. Kramarz, pierwszy rzucił hasło, by Galicyi nie dać tylu mandatów ile się jej według zaludnienia należy.

KRONIKA.

Lwów 7 grudnia.

Mianowania. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował rz.-kat. duszpasterzem przy zakładzie karnym w Wiśniczu kooperatora z Kamienicy X. Franciszka Staszałka.

Starostami zostali zamianowani sekretarze namiestnictwa: dr. Bogusław Ambroziewicz, Józef Świtalski, Zygmunt Rettinger, Robert Girtler-Kleeborn, Michał Rawski, oraz starsi komisarze powiatowi Julian Napadiewicz i Piotr Lewicki.

Sekretarzami namiestnictwa komisarze powiatowi: Adolf Piasecki, Marceli Zadurowicz, Adam Mirski, Marek Krynicki, Tadeusz Piątkiewicz, Mieczysław Węclewski.

Starszymi komisarzami komisarze powiatowi: Jan Majewski, Wiktor Łucki, Zygmunt Karasiński i Tadeusz Sozański.

† Antoni Józef Mars, herbu Noga, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Limanowej w 87 r. życia. Pochodził z Królestwa Polskiego, lecz w bardzo młodym wieku przeniósł się do Galicyi i osiadł w sądeckim, gdzie należał do najpracowitszych obywateli zarówno na roli, jak i na polu społecznem. Ogłosił kilka poważnych publikacyi, sorganizował w sądeckiem „Dom zleceń", na wzór podobnych w Królestwie Polskiem, oraz Towarzystwo ochrony własności ziemskiej, które było wielu pomocą. Wreszcie przez lat 20 zajmował się gorliwie Tow. zaliczkowem w Limanowej.

Ś. p. Józef Mars pozostawił dwie córki i 6 synów, znanych w kraju obywateli.

Cześć jego pamięci!

„Boga rodzica" pieśnią ruskiego pochodzenia? W ruskiem Towarzystwie „Besida" dr. Szczurat wygłosił odczyt o historycznem pochodzeniu pieśni „Boga rodzica". Prelegent utrzymywał, iż pieśń ta jest pochodzenia ruskiego, a pod Grunwaldem śpiewały ją nie wojska polskie, lecz wojska litewsko-ruskie. Najstarszy tekst polski jest, zdaniem dra Szczurata, tylko przepisaniem dosłownem staroruskiego tekstu, a znajdują się w nim te „przekręcenia", które, wedle prelegenta, „poczynili polscy uczeni dla udowodnienia staropolskiego lub staroczeskiego pochodzenia tej pieśni". Prze

ściwnie pan Szczurat jest zdania, że pieśń ta jest wybitnie pochodzenia rusko-cerkiewnego. Prelegent polemizował z profesorem Brücknerem, który w połączeniu Boga Rodzicy, Jana Chrzciciela i Jezusa Chrystusa upatrywał naśladowanie pieśni św. Kingi. Pan Szczurat twierdzi, że jest to naśladownictwem modlitw cerkiewnych, w których prośby do Chrystusa Pana wyrażane są zwykle za pośrednictwem Bożej Rodzicielki lub św. Jana. W końcu to, że tekst pieśni został wpierw zapisany po polsku, a nie po rusku starał się wytłómaczyć w ten sposób, że pieśń ta, która powstała na litewskiej Rusi w drugiej połowie XIV wieku, w XV wieku tak ogólnie znaną była na Rusi, iż nie było potrzeby jej zapisywania. Dopiero po bitwie grunwaldzkiej zdobyła sobie ta pieśń sławę również w Polsce. Polacy nie mogli jej jako obcej odrazu dobrze spamiętać, więc ją spisali, a że nie rozumieli niektórych cerkiewnych wyrażeń, więc je przekręcili. Tyle treści wywodów pana Szczurata. Zapewne nasi uczeni zbadają wywody pana Szczurata i wykażą ile w nich jest słuszności.

Zapowiedziany raut na dochód Tow. św. Salomei odbędzie się w niedzielę 10 grudnia w sali Kasyna wojskowego. Komitetowi urządzającemu udało się pozyskać siły artystyczne, zupełnie u nas nieznane. Oto usłyszymy po raz pierwszy panią Linę Sieradzką, posiadającą prześliczny głos, uczennicę państwa Souvestrów; dalej pianistkę bardzo uzdolnioną, która świeżo powróciła po ukończeniu studyów u prof. Leszetyckiego. Znakomite monologi, pełne wytwornego dowcipu, wypowie p. Trojanowski, warszawianin, słyszany tylko raz na wieczorze Kopernikowskim w auli technicznej. Poza tym programem komitet kryje i przygotowuje pewną niespodziankę, o której jeszcze dzisiaj musimy przemilczeć. Muzyka pułku 30 i bufet znakomity, a przedewszystkiem hasło bardzo szczere: żadnej karotty, ani sprzedaży kwiatów, ani szampana... Liczymy, że szerokie koła towarzyskie miasta naszego zgromadzą się w niedzielę w eleganckich salonach Kasyna wojskowego, które władza wojskowa ze względu na cel humanitarny raczyła zupełnie bezpłatnie odstąpić komitetowi. Prócz dobrego uczynku przez poparcie usiłowań naszych będzie to naprawdę niezwykle interesujący wieczór.

Bilety można nabywać u pań komitetowych, p. Jadwigi Paparowej (Mickiewicza 7), a w dzień rautu przy kasie od godz. 5-tej.

Centrum niemieckie a Polacy. W nienawidzącem nas z całego serca organie rządu pruskiego, *Norddeutsche Allg. Zeitung* znajdujemy następujący, pełen radości i tryumfu artykuł, z powodu niepowodzenia Polaków:

„Momentem symptomatycznego znaczenia jest niewybranie Polaka hr. Mielżyńskiego sekretarzem parlamentu, z czego można poznać, że centrum wypowiedziało przyjaźń Polakom, którzy teraz z powodu słabości własnej frakcyi będą skazani na niemoc (Ohnmacht) parlamentarną. Dziwićby się można, gdyby tak wielka partya, jak centrum, znosiła bez czynnego oporu ustawiczne prowokacye Polaków, którzy tak małą tworzą frakcyę. Teraz nowy fakt dowodzi, czego centrum od polskich fanatyków spodziewać się może. Poseł Królik wystąpił z frakcyi centrowej, aby się przyłączyć do Polaków. Postępek Królika jest objawem wzmagającego się radykalizmu także wśród umiarkowanych dotychczas Polaków, wśród stronnictwa *Katolika*. Centrum przeto będzie nareszcie zniewolone do podjęcia z większą stanowczością narzuconej mu walki. Sygnałem alarmowym dla centrum był ponowny wybór w Katowicach skrajnego polskiego agitatora Korfantego. Ten wybór był dla centrum ciężką klęską na Górnym Szląsku, który był niegdyś jego bezspornem terytoryum. Już ten wybór był dowodem, że umiarkowane stronnictwo *Katolika* z rozwiniętemi chorągwiami przeszło do obozu Korfantego. Na zebraniu, odbytem w niedzielę w Bytomiu pod kierownictwem posła Królika, przypieczętowano zgodę pomiędzy rozmaitemi stronnictwami polskiemi, z wyjątkiem stojącej tymczasem na uboczu grupy Napieralskiego. Przez to zbratanie narodowo-polskie zgotowano stronnictwu centrum nowe rozczarowanie. Niewybranie hr. Mielżyńskiego jest pierwszym pozytywnym objawem, że centrum nareszcie chce się liczyć z faktami, oraz z życzeniami Towarzystw niemiecko-katolickich w Księstwie Poznańskiem i wobec Polaków na innych zagrać strunach".

Tyle słów *Norddeutscherki*. Owóż zaznaczyć wypada, że organ ks. Büllowa umyślnie, czy nieumyślnie, rozminął się tym razem z prawdą. Okazuje się bowiem z relacyi pism katolickich, będących organami centrum, że ono właśnie głosowało na hr. Mielżyńskiego, a że natomiast socyaliści złamali obietnicę i pomimo, że ich przywódzca, poseł Singer, przyrzekł Kołu polskiemu głosować na hr. Mielżyńskiego, to jednak na czterech socyalistycznych kartkach nazwisko jego było przekreślone, a w miejsce jego było wpisane nazwisko niejakiego Damma.

Koncert dra Konrada Zawiłowskiego odbędzie się w sobotę dnia 9-go grudnia b. r. w sali „Domu Narodnego". Sympatyczny ten i wielce ceniony artysta odśpiewa szereg utworów Schuberta, Schumanna, Wagnera, Moniuszki, Galla, Zeleńskiego i innych. Początek koncertu o godzinie pół do 8 mej.

Straszna groźba. Wiedeńskie dzienniki liberalne donoszą, że dr. Lueger, przemawiając onegdaj przed wyborcami na przedmieściu wiedeńskiem za Dunajem, ostrzegał żydów, by nie solidaryzowali się w sprawie reformy wyborczej z socyalistami, bo może ich spotkać taki los, jak w Rosyi. „My, antysemici wiedeńscy — mówił Dr. Lueger — bynajmniej nie jesteśmy skłonni do morderstw i zabójstw, ale jeżeli żydzi ojczyźnie naszej będą zagrażali, to sobie sami winę przypiszą".

Podniecenie umysłów w Czechach musi być bardzo wielkie. Świadczy o tem fakt, że żołnierze pułku budziejowickiego, który rekrutuje się z ludności wyłącznie czeskiej, wyrzekli się ciepłej wieczerzy jedynie dlatego, że strawę tę zaofiarowała im niemiecka rada miasta Budziejowic.

Śniadania z końskiego mięsa. Tymi dniami mają być otwarte przy ul. Akademickiej jatki końskie, obok których urządzony będzie pokój do śniadań z gorącemi potrawami z mięsa końskiego.

Mleko na stacyach kolejowych. Na żądanie ministeryum rolnictwa poleciło ministeryum kolei wszystkim dyrekcyom kolejowym, aby starały się wpłynąć na dzierżawców restauracyj na stacyach kolejowych, iżby zechcieli sprzedawać oprócz zwykłych artykułów spożywczych również mleko. Sprzedaż mleka na stacyach kolejowych ma znaczenie przedewszystkiem dla tych, którzy podróżują z dziećmi.

Konkurs na posady notaryuszy: w Mikulińcach i w Żółkwi, rozpisuje lwowska Izba notaryalna. Podania do 31 grudnia.

Skąd pochodzi nazwa „chuligan?" Oto kilkanaście lat temu żył w londyńskiej dzielnicy Southwark, wyrobnik irlandzki, nazwiskiem Hooligan, głośny awanturnik, słynący z licznych procesów o gwałty publiczne. Za przykładem Hooligana poszły później w tej samej dzielnicy całe bandy zdziczałych niedorostków, które się włóczyły po ulicach i napadały na spokojnych przechodniów, a czasem także na sklepy. Ich wszystkich nazywano „huliganami", a wybryki ich „huliganizmem". Dopiero z angielskiej literatury słowo „huligan" przedostało się do Rosyan, którzy nie posiadając w swoim alfabecie litery *h*, piszą je przez *ch*.

Temperatura dnia 5go grudnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —5, we Lwowie —1, w Tarnopolu —3, w Czerniowcach —6, w Wiedniu +1, w Salcburgu —1, w Gracu +1, w Pradze +2, w Tryeście +6, w Abbazyi +5, w Ragusie +10, w Budapeszcie +2, w Berlinie —2, w Hamburgu 0, w Monachium 0, w Zurychu —1, w Genewie —1, w Lugano +2, w Anglii +5, w Paryżu +1, w Biarritz +5, w Nizzy +6, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +6, w Rzymie +7, w Neapolu +11, w Palermo +13, w Madrycie +8, w Sztokholmie —4, w Petersburgu —, w Wilnie —7, w Warszawie —, w Moskwie —, w Kijowie —, w Odessie —, w Serajewie +2, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +1, w Sofii +8, w Konstantynopolu +11, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Wszędzie mgły i zachmurzenia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 1 R. w poł. + 2 R. Bar. 774. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Szczęśliwy mąż.

— Jakiś ty szczęśliwy! Nie znasz, co to długi albo komornik, co to rozmowy z wierzycielami...

— Rzeczywiście, to wszystko załatwia moja żona.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Cyrulik sewilski," opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Rossiniego. Gościnny występ Wery Luce (Rozyna), występ A. Dianniego (Almaviva), W. Grąbczewskiego (Figaro) i Juliana Jeromina (Basilio). — W piątek popołudniu „Żydzi," dramat Eug. Czirikowa. Wieczorem „Carmen," opera w 4 a. J. Bizeta. Gościnny występ Maryi Boyer, artystki opery paryskiej, oraz występ Augusta Dianni i W. Grąbczewskiego. — W sobotę „Tamten," sztuka w 5 aktach J. Maskoffa. — W niedzielę popołudniu „Gwiazda Syberyi," dramat ze śpiewami w 4 a. Leopolda hr. Starzeńskiego. Wieczorem „Traviata," opera w 4 a. Verdiego. Drugi gościnny występ Ireny Bohuss, oraz występ Augusta Dianni i J. Szymańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 1-go grudnia: 15 niedźwiedzi polarnych w tresurze Miss Louise Mary. The Damann Family, ikaryjskie igrzyska. The Burnellys, fenomenalni akrobaci na szczudłach. „Wesoły konkurent" wodewil. 11 sensacyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika l. 9.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Aleksander Hicner.** „Uwagi nad zawodem lekarskim w chwili obecnej". Część I i II w 8⁰ str. 191. W Jaśle. Nakładem autora. 1905. Główny skład: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Tendencya tej broszury jest polemiczną. Autor wytyka rozmaite ujemne strony zawodu lekarskiego, wskazuje na nadużycia, jakich się lekarze często dopuszczają w wykonywaniu swej praktyki, daje wyraz swemu oburzeniu z powodu niewłaściwego — zdaniem autora — prowadzenia zawodowych organizacyj lekarskich, czyni przytem długie dygressye w dziedzinę historyi, ekonomii, religii, etyki itd. i przychodzi między innemi do wniosku, iż jedną z głównych przyczyn zauważonego przez dra Hicnera upadku stanu lekarskiego upatrywać należy w zbyt licznem mnożeniu się lekarzy wyznania mojżeszowego.

* **Architekt.** W zeszycie listopadowym znajduje się dokończenie bardzo interesującego studyum p. Alberta Hoffmana p. t. „Rozwój nowoczesnego teatru", oraz opis wycieczki architektonicznej po Bawaryi, bogato illustrowany zarówno w tekście, jak i na osobnych kartonach. Szczególniej wiele uwagi poświęcono najmniejszemu z miast bawarskich, lecz niezwykle pięknemu Rothenburgowi nad rzeką Tauber, będącemu prawdziwą oazą malarską i architektoniczną. Miasto to tak dba o zachowanie swej odrębnej cechy, że naprzykład, lamp elektrycznych, mających oświetlać ulice, nie ustawia na słupach lub konsolach, lecz dla każdej lampy prowadzi się poprzez szerokość ulicy łańcuch i w środku na nim zawiesza się lampę łukową. Dzięki takim drobnym na pozór, lecz ważnym szczegółom, utrzymuje miasto w charakterze wygląd swoich ulic. W numerze tym znajdujemy jeszcze szkice charakterystycznych gmachów paru innych miast bawarskich (Ansbachu i Aschafenburga), tudzież trzy kartony do projektowanej przez architektę Pajdarskiego willi w Tiefensee.

Głosy publiczności.

Wykaz zebranych datków na budowę rz. kat. kościółka w Nowemsiole koło Podwołoczysk, w miesiącach: wrzesień, październik, listopad 1905. Przez p. Waleryę Czarniakowską JWP. Gabryela Małachowska za cegiełki 20 K., WP. Michał Czarniakowski 100 K., z puszki w Lisiczyńcach otworzonej dnia 16 listopada 100 K. Suma złożona 18 listopada 220 K. Z poprzednio zebraną w roku bieżącym przez p. Waleryę Czarniakowską kwotą 617 K. 62 hal. czyni razem 837 K. 62 hal. Ulokowana kwota powyższa w gal. Kasie Oszczędności na książeczkę.

Z izby sądowej.

Lwów 7 grudnia.

(Spółka sprytnych oszustów).

Przed lwowską ławą przysięgłych toczyła się tu przez kilka dni rozprawa przeciw zorganizowanej szajce oszustów, którzy operowali przez dłuższy czas we Lwowie zupełnie bezkarnie i wyłudzili w rozmaitych instytucyach finansowych znaczne kwoty pieniężne. Na czele tej szajki stała Katarzyna Witeuszowa, 40-letnia rzeźniczka, oraz Julian Boznański, podmajstrzy ciesielski. Pomocnikami zaś ich byli: Jan Szwabowicz, Marya Grabowska, Jan Gimla, Marek Rutkowski, Katarzyna Liszka, Franciszek Schuster i Jan Kisslinger.

Witeuszowa i Boznański wnosili pod przybranemi i często zmienianemi nazwiskami podania o pożyczki wekslowe lub na skrypt dłużny do rozmaitych lwowskich instytucyi finansowych, a gdy dyrekcye owych instytucyi podanie przychylnie załatwiły, przyprowadzali po dwu lub trzech członków „spółki", przedstawiali ich jako majętnych przedmieszczan, właścicieli realności i t. d., którzy zobowiązali się za dług poręczyć. Następowało więc podpisanie weksla lub skryptu fałszywemi nazwiskami, a w końcu wypłata pieniędzy, z których lwią część zabierali Witeuszowa i Boznański, a tylko drobną kwotą wynagradzali oni pomoc „ręczycieli". Sztuczki tego rodzaju udawały się im przez dość długi czas — ostatecznie jednak na wiosnę pośliznęła im się noga i nastąpiło aresztowanie całego „towarzystwa". Po przeprowadzeniu śledztwa wypuszczono szajkę na wolną stopę, a tylko jej przywódców, Witeuszową i Boznańskiego zatrzymano w więzieniu.

W czasie rozprawy Witeuszowa zaprzeczała w zupełności niektórym zarzutom, do innych zaś przyznawała się, twierdząc jednak, że chociaż pożyczała pieniądze na fałszywe nazwiska, to przecież z zamiarem jak najlepszym oddania ich. Z zewnętrznego wyglądu nie różniąca się wcale od znanego typu przedmiejskiej przekupki, jest to osoba niesłychanie sprytna, pomysłowa w wyszukiwaniu źródeł dochodu i wspólników, tudzież niesłychanie zręczna w wykręcaniu się przed sądem ze swych sprawek. Boznański bronił się w ten sam co i ona sposób, a jeżeli już zmuszony był przyznać się do winy, to zwalał ją na Witeuszową, która rzekomo miała go na klęczkach błagać o pomoc, a on takiej gorącej prośbie odmówić nie mógł.

W czasie przesłuchiwania reszty oskarżonych i świadków, Witeuszowa wciąż wpadała im w mowę i tak ostro z nimi polemizowała, że przewodniczący nie mało miał roboty, aby ją uspokoić.

Po przeprowadzonej rozprawie zadano przysięgłym aż 66 pytań co do winy oskarżonych, a na mocy ich werdyktu skazano: Witeuszową i Boznańskiego każde na 6 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąca, tudzież na zwrot odpowiednich kwot poszkodowanym. Z reszty podsądnych skazani zostali: Franc. Schuster na sześć, Katarzyna Liszkowa na cztery i Jan Szwabowicz na trzy miesiące zwykłego więzienia za zbrodnię oszustwa. Resztę oskarżonych uwolniono.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 grudnia.

(Z). Wczorajszy popłoch wśród francuskich posiadaczy papierów rosyjskich uspokoił się dziś znacznie, a kurs wszystkich rosyjskich papierów państwowych podniósł się. Konsole rosyjskie podniosły się z 77·70 na 80½, czteroprocentowa renta z r. 1901 z 78 na 81¼, trzyprocentowa renta z r. 1896 z 63 na 66·25. Podniósł się także kurs 5-procentowych rosyjskich bonów skarbowych.

Prezes gabinetu francuskiego Rouvier złożył na radzie gabinetowej ważne oświadczenie mające na celu uspokojenie publiczności francuskiej. Mianowicie zapewnił on, że te sumy, jakie Rosya ma zdeponowane w bankach zagranicznych, wystarczą na opłatę kuponów przez dwa do trzech lat. Ponieważ powszechnie wiadomo, że publiczność francuska posiada rosyjskich walorów państwowych mniej więcej za 9 miliardów franków, przeto jeżeli prawdziwem jest zapewnienie p. Rouviera, iż depozyta rosyjskie wystarczą na opłatę kuponów przez trzy lata, musiałyby one wynosić przeszło miliard franków. Z drugiej strony należy uwzględnić i tę okoliczność, że i zagraniczne wierzytelności, jakiemi rozporządza rząd rosyjski, stanowią częściowe pokrycie puszczonych w obieg rubli papierowych, zatem w razie ich wycofania zmniejszone byłoby bezpieczeństwo rosyjskich pieniędzy papierowych.

Nietylko francuska i niemiecka, ale także belgijska publiczność ponosi kolosalne straty na obecnym spadku papierów rosyjskich. Straty Belgijczyków są może najbardziej dotkliwe, gdyż oni ulokowali swe kapitały przeważnie w rosyjskich przedsiębiorstwach przemysłowych, których akcye nierównie więcej spadły niż kurs renty. Z Brukseli donoszą, że straty poniesione przez kapitalistów belgijskich z powodu ostatniego spadku walorów rosyjskich przyjąć można na 450 milionów franków.

Lwowski targ na bydło z d. 6-go grudnia Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 147 sztuk; b) jałownika 68 sztuk; c) cieląt 84 sztuk; d) nierogacizny sztuk 49. Razem 348 sztuk. Woły tuczone płacono 78—80 K., buhaje od 70—82 koron, krowy od 54 do 64 K., jałownika 70—77 K., cielęta od 78—100 K., nierogaciznę od 100—104 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·00 do 8·20, żyto gotowe od 6·10 do 6·30, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·40, jęczmień pastewny od 6·10 do 6·40, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 11·50 do 11·75, groch pastewny od 6·80 do 7·10, groch do gotowania od 8·50 do 9·50, bobik od 6·30 do 6·50, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka od 60·— do 70·—, tymotka od 22·00 do 28·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 31·50 do 32·00, ekskontyngentowany od 20·00 do 20·50.

Usposobienie słabsze przeważa, jedynie co do jęczmienia, bobiku i wyki stale dobre.

§ **Z kolei.** Z ważnością od dnia 1 grudnia 1905 wchodzi w życie nowa taryfa część II zeszyt 4 dla zboża, nasion strączkowych, produktów młynarskich i t. d. we wschodnio-północno-zachodnim austryackim związku kolejowym.

Również z ważnością od dnia 1 grudnia 1905 wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II, zeszyt 1 we wschodnio-północno-zachodnim austryackim związku kolejowym, obowiązujący od dnia 1 stycznia 1905.

Z ważnością od dnia 1 stycznia 1906 wchodzi w życie dodatek II do uzupełnienia (Anhang) taryfy część II dla galicyjsko-węgierskiego związku kolejowego, ważny od 1 stycznia 1904.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. O wczorajszem poufnem posiedzeniu Koła polskiego podają wiedeńskie pisma wiadomość, że między p. Kozłowskim, a dr. Piętakiem przyszło do ostrego starcia, które spowodowało dr. Piętaka do zapowiedzenia swej dymisyi. Przebieg tego zajścia był następujący: Debatowano nad tem, jak polscy członkowie komisyi budżetowej mają się zachować na wypadek, gdyby z innej strony uczyniony był wniosek, aby prowizoryum budżetowe uchwalonem zostało nie na pół roku, jak się domaga rząd, lecz na trzy miesiące. Uchwalono, aby polscy członkowie głosowali za terminem krótszym.

Wtem powstał p. Kozłowski i zarzucił dr. Piętakowi, iż sprawy krajowe są w wielkiem zaniedbaniu, że sprawa kanałowa nie doprowadzona do pomyślnego rezultatu etc. Dr. Piętak oburzony tym atakiem w odpowiedzi danej w tonie podniesionym wskazał na liczne zdobycze Galicyi w ostatnich czasach i zapowiedział, że dalsze swe stanowisko zależnem uczyni od tego, jak Koło oceni jego działalność. Rzekłszy to opuścił posiedzenie.

Aby dr. Piętakowi dać zadośćuczynienie za to zajście, Koło polskie odbyło natychmiast poufne posiedzenie, na którem uchwalono ministrowi dla Galicyi wyrazić votum zaufania.

Wiedeń. Na wczorajszym wiecu urzędników pocztowych, starszy radzca pocztowy Hofer oświadczył, że kierownik ministerstwa handlu sprawę polepszenia bytu urzędników pocztowych uważa za część swego programu, że gorliwie się nią zajmuje i że prócz pocztowych urzędników ruchu także urzędnicy pomocniczy mogą się spodziewać spełnienia swych żądań, o ile one będą słuszne. Wiec przyjął to oświadczenie do wiadomości, a gdyby żądania urzędników pocztowych do 15 stycznia nie zostały spełnione zwoła się wiec ponowny, celem obmyślenia dalszego sposobu postępowania.

Wiedeń. We Volkshalle w ratuszu odbył się wczoraj ogólno austryacki wiec gospodnioszynkarski przy udziale około 2000 osób. Do prezydyum wybrano między innymi: Krzysztofa Janowicza i Löwenhecka ze Lwowa, oraz Miedniaka z Krakowa. Po zagajeniu przez burmistrza dra Luegera, przyjęto rezolucyę domagającą się rychłego wprowadzenia noweli przemysłowej z dowodem uzdolnienia dla szynkarzy. Prezes komisyi przemysłowej dr. Małachowski zapewniał o jej przychylności dla szynkarzy, poczem p. Krzysztof Janowicz referował sprawę uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawy o opłatach szynkarskich, powiadając, że zadecydowano o losie 35.000 szynkarzy galicyjskich, nie pytając ich o zdanie.

Wiedeń. W dzielnicy X Favoriten, robotnik 45-letni Wondra zadusił swego 8-letniego syna, a potem zgłosił się sam na policyę, powiadając, że uczynił to z nędzy i że po czynie tym usiłował się powiesić. Zarządzono śledztwo w tej sprawie, sądzą jednak, że Wondra jest umysłowo chory.

Sztokholm. Z Helsingforsu nadeszła pocztą wiadomość, że nowy senat postanowił dnia 4 bm. powierzyć osobnej komisyi wypracowanie nowej ordynacyi wyborczej. Wiceprezydent senatu Michelsen przedstawił obszerny program ordynacyi na podstawie powszechnego głosowania, kontroli władz przez reprezentacyę narodu, rozszerzenia autonomii, swobody prasy i zgromadzeń. Obecne ustawy o używaniu języka rosyjskiego w szkołach mają być zniesione, a zaprowadzony musi być język narodowy. Senat postanowił mowę Michelsena wciągnąć do protokołu i ogłosić w urzędowym dzienniku.

Paryż. Senat uchwalił całą ustawę o rozdziale Kościoła od państwa 181 głosami przeciw 102. (Oklaski na lewicy).

(Depesze popołudniowe).

Berlin. Z Petersburga donoszą: Strejk urzędników pocztowych i telegraficznych trwa dalej, Strejkujący przekonani są, że jeżeli wytrwają w strejku, to przeprowadzą swoje żądania. Hr. Witte jest za spełnieniem tych żądań, jedyną przeszkodę tworzy Durnowo. Tymczasem poczta pracuje o ile się da przy poparciu 2000 ochotników z publiczności. Przed gmachem pocztowym panuje ruch ożywiony; ustawione są patrole, także kozacy na koniach, co zwabia wielu ciekawych. Dniem i nocą przeciągają ulicami miasta patrole konne, zresztą miasto wygląda jak zwykle.

Pośród robotników fabrycznych coraz bardziej zaznacza się dążenie do zerwania z dotychczasowymi doradzcami i ujęcia sprawy we własne ręce. Na wczorajszem zgromadzeniu robotników nie było socyalistów. Robotnicy grupują się znowu około popa Gapona. Na wczorajszem zgromadzeniu jego zwolenników uchwalono, oprócz otwarcia ponownego zamkniętych filij klubu robotniczego na podstawie manifestu carskiego, zażądać wstrzymania śledztwa sądowego przeciw Gaponowi.

Poznań. Koło sejmowe polskie ukonstytuowało się. Prezesem wybrany dr. Henryk Schuman, wiceprezesem p. Kazimierz Chłapowski, sekretarzami dr. Felicyan Niegolewski i X. proboszcz Łosiński, kwestorem dr. Antoni Chłapowski. Do komisyi budżetowej desygnowano prof. Schödera, do szkolnej X. prałata Stychla, do komisyi rugów wyborczych dr. Mizerskiego, do petycyjnej dr. Niegolewskiego.

Kraków. Bawiącemu tu w przejeździe z Warszawy do Wiednia p. Libickiemu skradziono na tutejszej poczcie pugilares z kwotą 400 rubli w chwili, gdy kupował marki pocztowe.

Rada państwa.

Wiedeń. Interpelacye wnieśli dziś między innymi: p. Bazyli Jaworski w sprawie upośledzenia języka ruskiego przez starostę hr. Dieduszyckiego w Brzeżanach, i drugą interpelacyę w sprawie rzekomej agitacyi wszechpolskiej inspektora podatkowego w Rudkach; p. Breiter w sprawie ustalenia maksymalnego czasu pracy dla służby kolejowej; p. Kubik w sprawie postępowania Towarzystwa asekuracyjnego „Dunaj"; p. Vogler interpelacyę, podpisaną też przez żydowskich członków Koła polskiego, w sprawie ostatniej mowy Luegera na jednem ze zgromadzeń w Wiedniu, w której groził żydom wiedeńskim rozruchami antiżydowskimi; interpelanci pytają prezydenta ministrów, czy tę mowę pochwala i co zamierza uczynić dla uspokojenia ludności żydowskiej w Wiedniu, zaniepokojonej tą mową.

Przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym Choca w sprawie rzekomego wmieszania się prezydenta ministrów do wewnętrznych spraw węgierskich. Przemawia p. Choc.

Wiedeń. W izbie posłów wniósł dziś p. Wolff interpelacyę w sprawie wysłania przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda depeszy na ostatni wiec katolików austryackich.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 grudnia. Ks. C. Radziwiłł z Poznania. Ks. S. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. T. Sobańska z Krakowa. L. Kapuściński z Sambora. M. Jaray z Wiednia. W. Ader z Krakowa. J. Bernstein z Korylowca. W. Gabienz z Krakowa. B. Morgulez z Wilna. M. Hoffmann z Budapesztu. J. Kohlmann z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 grudnia. P. Nebenzahl z Brodów. Z. Zdanowicz z Borysławia. S. Agopsowicz z Nowego miasta. F. Fangor ze Świdnicy. J. Vane z Pragi. S. Kędzierski z Nerenczowa. P. Hennig z Borysławia. P. Bogdańska z Zakopanego. S. Żelechowski z Haczowa. B. Zatorski z Niwistki.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 grudnia. W. Langer z Żółkwi. F. Fromowicz i F. Mollnar z Budapesztu. B. Obfidowicz z Susczyna. J. Golstein z Wiednia. A. Bocheński i T. Bednarski z Krakowa. G. Schopper z Czortkowa. K. Zarębski z Kijowa. A. Friedrich z Wiednia. A. Wolniewicz z Olszy. H. Przybysławski z Pragi. J. Herz z Przemyśla. J. Papara z Podlisek. J. Kryskowa z Popiela. R. Kocourek z Berna. A. Eisenhamer z Wiednia. B. Stahlberger z Łącka. W. Gizowski z Krynicy. J. Borzemski z Siennowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. T. Cegelski z Strussowa. E. Kraft z Hanoweru.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 7 grudnia.

Marki 117·75, renta majowa 99·75, węgierska renta koronowa 95·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 666·50, węg. zakł. kred. 784·50, anglobanku 310.00, union banku 568·00, bankvereinu 561.50, länderbanku 436·50, kolei państw. 658·50, lombardy 119·75, akcye kolei Elbethal 444·50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 517·50, Rima Muranyi 525·00, prag. Tow. żel. 2550·00, losy tureckie 146.00, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń 7 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 18·60—18·70, 18·74—18·85. — Spirytus 34·20—34·60. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 7 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 7 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·57 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 31·05.

Frankfurt 7 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·90. — Laura 00·000.

Budapeszt 7 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·22—17·24, na październik 16·76—16·78; żyto na kwiecień 14·20—14·22; owies na kwiecień 14·36—14·38; kukurudza na maj 1906 r. 13·76—13·78. — Rzepak na sierpień 26·50—26·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: spokojnee. — Pogoda: łagodnie.

Lwów 7 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 576.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do 100.00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99.50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60— 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 100·80– 101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.80 do 99·50. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.70 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 89.50—99.20. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.40 do 00.00 ½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.45**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 2·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·60.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Ferdynand Rosenbusch

emer. c. k. profesor szkoły realnej we Lwowie
zmarł we Lwowie d. 6 grudnia b. r., po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w 79 r. życia.

Obrzęd pogrzebowy, na który żona z dziećmi, wnukami i rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. odbędzie się w piątek dnia 8 grudnia o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Gosiewskiego l. 4 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 6 grudnia 1905.
„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

ś. † p.

Wojciech Sylwery Habdank Toczyski

emeryt ck. kolei państwowej
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 6 grudnia b. r. w 69 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 8 grudnia b. r. o godz. 3 popoł. z domu żałoby ul. Króla Leszczyńskiego l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki zapraszają krewnych i znajomych.

Lwów, dnia 6 grudnia 1905.
„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Anna Sas Jasińska

wdowa po urzędniku
po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 6 grudnia, w 75 r. życia.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 8 grudnia b. r. o godzinie 11 przedpołudniem z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 23 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dn a 6 grudnia 1905.
„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza